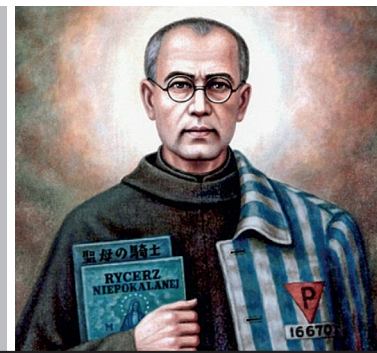




INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Polscy męczennicy Auschwitz



Pierwsze ofiary „Golgoty naszych czasów”

Zło nie zwyciężyło w piekle zbudowanym przez człowieka

Przed 80 laty – 14 czerwca 1940 roku – wyruszył z Tarnowa do KL Auschwitz pierwszy transport 728 polskich więźniów politycznych. Wydarzenie to upamiętnia Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady.

Od pierwszych dni okupacji Niemcy wprowadzili na ziemiach polskich ludobójczy terror. Już od jesieni 1939 roku jego ofiarami stało się kilkadziesiąt tysięcy osób, zamordowanych w ramach Intelligenzaktion i później Akcji „AB”, w egzekucjach przeprowadzanych przez żołnierzy Wehrmachtu, członków Einsatzgruppen i Selbstschutzu. Mordowani byli działacze społeczni i polityczni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, powstańcy śląscy i wielkopolscy; wszyscy gotowi stawiać opór.

Obóz dla Polaków

Terror nie zdołał jednak złamać w Polakach woli walki z okupantem. Jedni próbowali przedostać się do Francji, aby wstąpić do formowanego tam Wojska Polskiego, inni tworzyli w kraju podziemne struktury. Rozpoczynając działalność bez konspiracyjnego doświadczenia, nierzadko szybko trafiali w niemieckie ręce. Po kilku miesiącach okupacji więzienia były przepełnione, nie wystarczały istniejące już obozy Stutthof, Dachau, Sachsenhausen, Mauthausen... Dlatego wiosną 1940 roku Niemcy rozpoczęli w Oświęcimiu budowę nowego obozu. Z wysłanych do niego około 150 tysięcy Polaków ponad połowa pozostała tam na zawsze.

Wśród nich byli ci, którzy wywalczyli niepodległość po zaborczej niewoli: od żołnierzy I Kompanii Kadrowej po uczestników wojny polsko-bolszewickiej, a także tworzący już odrodzoną Ojczyznę: działacze społeczni, naukowcy, ludzie kultury, kapłani, oficerowie, sportowcy, ministrowie, prezydenci miast, politycy wszystkich ugrupowań II Rzeczypospolitej – od Polskiej Partii Socjalistycznej po Obóz Narodowo-Radykalny. Kilkunastu zamęczonych w obozie duchownych wyniesiono na ołtarze. Ich symbolem jest św. ojciec Maksymilian Maria Kolbe, który oddał życie za współwięźnia. Do dzisiaj poruszają świadectwa pozostawione przez twórców obozową konspirację – z więźniem nr 4859 Witoldem Pileckim na czele. Nie można przejść obojętnie wobec historii położonej Stanisławy Leszczyńskiej. W niehumanitarnych warunkach pomogła przysiąc na świat ponad trzema tysiącami dzieci. Wbrew niemieckim rozkazom i przy braku elementarnych warunków higienicznych ani jedno z nich nie zmarło w czasie porodu. Nie policzymy wszystkich takich postaw, ale to dzięki tym ludziom zło nie zwyciężyło w piekle zbudowanym przez człowieka.



Tarnów, 14 czerwca 1940 r.,
Polacy – więźniowie pierwszego transportu eskortowani
przez Niemców na dworzec kolejowy

**Kilkunastu duchownych
zameczonych
w obozie wyniesiono
na ołtarze.
Ich symbolem jest
św. o. Maksymilian
Maria Kolbe**

Bolesny rachunek sumienia

Z czasem Niemcy rozpoczęli powiększanie obozu, do którego po wybuchu wojny ze Związkiem Sowieckim zaczęli trafiać liczni jeńcy sowieccy, a później tysiące Romów z całej Europy. Sąsiednia Brzezinka – KL Birkenau, stała się największym w Europie miejscem zagłady ludności żydowskiej. Zamordowano w tych miejscach blisko milion Żydów przywiezionych z państw okupowanych przez Niemcy.

W czerwcu 1979 roku na „Golgotę naszych czasów” przybył Jan Paweł II. Modląc się za ofiary poszczególnych narodów przy poświęconych im tablicach, dłużej zatrzymał się przy trzech: w języku hebrajskim, rosyjskim i polskim. Przy tej ostatniej, przywołując miliony wojennych ofiar Rzeczypospolitej, powiedział: „Jeszcze jeden etap wiekowych zmagania tego Narodu, mojego Narodu, o podstawowe swoje prawa wśród narodów Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem współczesnej ludzkości”.

Wypełnieniem tego rozrachunku jest pamięć o ofiarach, w którą włącza się Instytut Pamięci Narodowej, przygotowując w całej Polsce kilkadziesiąt przedsięwzięć w ramach Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady. Jednym z nich jest dodatek do „Naszego Dziennika”, który Państwo otrzymują. ●



DR
**JAROSŁAW
SZAREK**
PREZES IPN

Golgota radomian

Spośród 290 więźniów transportu z 25 lutego 1941 r. wojnę przeżyło trzech

We wszystkich więzieniach okupowanej przez Niemców Polski chwile wzbudzające powszechną grozę wiązały się z popołudniami, gdy strażnicy wywoływali z cel osadzonych, wprowadzali ich na dziedzińce, a następnie wpędzali biciem i kopniakami na samochody ciężarowe. Kobiety i mężczyźni byli zazwyczaj przekonani, że ruszają w ostatnią drogę – na miejsce masowych straceń. Gdy wśród wypowiadanych szeptem modlitw i pożegnań dostrzegano przez otwory w plandekach budynki stacji kolejowych, przyjmowano to wręcz z ulgą. Widok ten oznaczał, że więźniowie trafią do któregoś z obozów koncentracyjnych. Chociaż takie nazwy, jak Oświęcim czy Majdanek, budziły przerażenie, to jednak dawały nikły promyk nadziei na ocalenie życia. Tylko niektórzy skazańcy mieli świadomość, że ich los został już przesądzony i nigdy nie powrócą do domów.

Wymownym przykładem pełnienia przez obóz koncentracyjny Auschwitz roli miejsca masowej i zaplanowanej eksterminacji Polaków jest historia 290 więźniów z Radomia i okolic, którzy trafili tam w transporcie z 25 lutego 1941 r. Doczekać końca wojny udało się jedynie trzem spośród nich.

Aresztowania

W nocy z 23 na 24 stycznia 1941 r. Niemcy przeprowadzili w Radomiu i okolicach masowe aresztowania, oparte na donosach swych agentów i konfidentów. Zatrzymania okazały się morderczym ciosem dla struktur konspiracji, w którą zaangażowani byli m.in. przedstawiciele lokalnej inteligencji. W rękach gestapowców znaleźli się liczni pracownicy zarządu miejskiego (z tzw. polskim burmistrzem miasta Stefanem Tyllem na czele), lekarze (m.in. wszyscy pracownicy Szpitala św. Kazimierza), duchowni (bracia ks. Kazimierz i ks. Stefan Grelewscy oraz proboszcz parafii Skotniki ks. Kazimierz Dworżański), nauczyciele, adwokaci, urzędnicy kolejowi, oficerowie rezerwy Wojska Polskiego.

Aresztowano również ziemian z podradomskich miejscowości, m.in. byłych posłów na Sejm RP: Jerzego Pikulskiego z Rożek i Stanisława Gawrońskiego z Jeżowej Woli. W Brzozie koło Kozienic zatrzymani zostali: właściciel tego majątku Wojciech Heydel i jego brat Adam Heydel – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kilka miesięcy wcześniej zwolniony z obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Nierzadko aresztowano całe rodziny, jak np. małżeństwo Jana i Marię Dużbabełów wraz z pięciorgiem dzieci: Janiną, Genowefą, Wandą, Karolem i Tadeuszem. Niemcy postępowali ze skrajną brutalnością, czego symbolem stało się skatowanie do krwi dr. Stefana Wrońskiego, gdy odmówił zdjęcia z rękawa opaski Polskiego Czerwonego Krzyża.

Podczas akcji rozbito dowództwa Organizacji Wojskowej (wraz z drukarnią wydawanego przez nią pisma „Wolność”) i Tajnej Organizacji Wojskowej, zadając także poważne straty komendzie Związku Walki Zbrojnej. Ogółem w ciągu kilku godzin w rękach Niemców znalazło się blisko 340 osób.

Wszystkich aresztowanych zgromadzono w garażach przy budynku komendy policji bezpieczeństwa dystryktu radomskiego. W kilka godzin później konwoj samo-

chodów ciężarowych wyruszył z więźniami do Skarżyska-Kamiennej. Tam trafili do piwnic jednej z nieczynnych szkół powszechnych.

Śledztwo

Od następnych dni aresztowanych poddano intensywnemu śledztwu, które – jak pokazała przyszłość – trwało blisko miesiąc. Opierało się ono na brutalnym biciu, przerażającym się często wręcz w tortury powodujące trwałe obrażenia fizyczne i psychiczne. Wiemy, że podczas przesłuchań zabito co najmniej dwie osoby. Niektórym więźniom o korzeniach niemieckich proponowano podpisanie volkslisty, co we wszystkich przypadkach spotkało się ze zdecydowaną odmową. Niemcy zdecydowali się jednak zwolnić kilkanaście osób, uznając, że zostały zatrzymane przypadkowo. Po pewnym czasie z piwnic zabrano wszystkie kobiety, wywożąc je do więzienia w Pińczowie. Te, które nie zginęły tam w egzekucjach, zostały po pewnym czasie deportowane do obozu koncentracyjnego Ravensbrück.

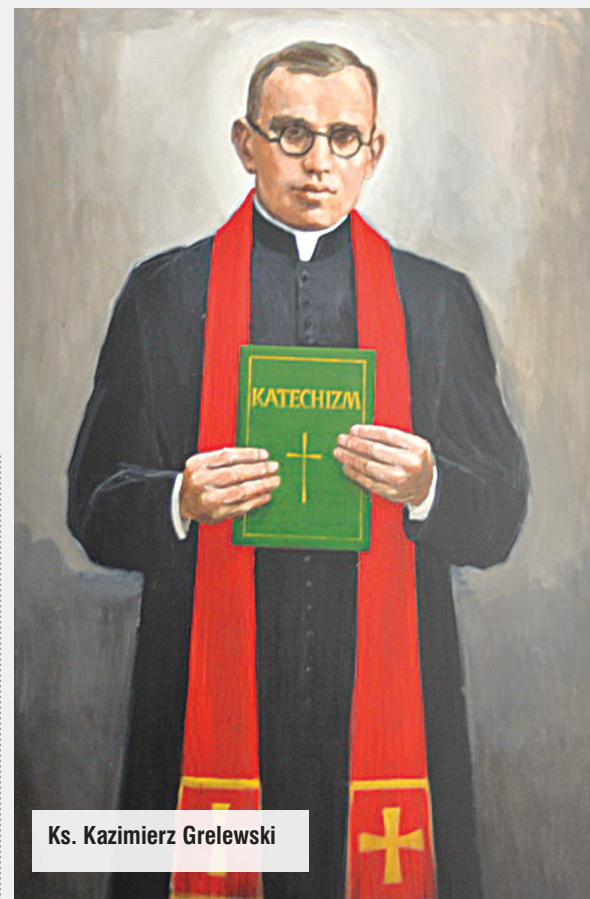
W piwnicach szkoły pozostało 290 mężczyzn. Finałem śledztwa prowadzonego wobec nich był przyjazd do Skarżyska-Kamiennej członków sądu doraźnego przy komendancie policji bezpieczeństwa w Radomiu. Każdego więźnia uprzedzono, że stając przed sędzią, może odpowiadać na ewentualne pytania tylko „tak” lub „nie”. W przypadku każdego z Polaków rozprawa trwała jedynie kilka minut. Jak można przypuszczać, wszyscy więźniowie zostali skazani na karę śmierci.

24 lutego 1941 r. mężczyzn przewieziono na stację kolejową i stłoczono w wagonach towarowych. Transport, który wyruszył do Auschwitz, dotarł tam następnego dnia, a więźniowie otrzymali numery od 10 442 do 10 731. Komendantura obozowa została zapewne poinformowana, że żaden z przybyłych nie powinien pozostać przy życiu.

**Symbolem tragedii radomian
stał się los księży
Kazimierza i Stefana
Grelewskich, przeniesionych
z Auschwitz do Dachau
i tam zamordowanych**

Piekło Auschwitz

Po przybyciu transportu do obozu radomianie zostali zgromadzeni na placu apelowym i zdziśiatkowani – spośród przerażonych skazańców wybrano 29 i rozstrzelano ich kilka minut później. Pozostałym ogłoszono, że od tego momentu zostają wcieleni do karnej kompanii,



Ks. Kazimierz Grelewski

FOT. DECEJARADOM.PL

co w realiach obozowych oznaczało śmierć. Kompania ta pracowała w kopalni żwiru. Więźniowie kopali doły o głębokości 5 metrów, a następnie wydobywali kruszywo, wywożąc je na powierzchnię taczkami po drewnianych deskach. Praca odbywała się w morderczym tempie, wśród nieustannego bicia i krzyków. Bardzo często taczki spadały z pomostów, pociągając prowadzących je na dno dołów.

Wkrótce stało się oczywiste, że Niemcom chodzi po prostu o wymordowanie więźniów. Umieszczeni na bloku 11 ginęli w następnych tygodniach wręcz masowo. Jeden ze świadków wspominał: „Był na bloku nr 11 kapo z zielonym trójkątem, imieniem Adolf czy Alfred, którego specjalnością było uderzenie wybranej ofiary pałką w głowę, a następnie kładzenie tej pałki na gardle leżącego i stawanie na niej obiema nogami całym swym ciężarem, przez co powodował zgniecenie krtani i śmierć z uduszenia. Nie było zresztą dnia, bym nie obserwował z okna sali szpitalnej bloku nr 28, jak w ten sposób mordował po 8-10 i więcej więźniów bloku nr 11, pracujących przy wydobywaniu żwiru”.

W marcu 1941 r. Niemcy przeprowadzili egzekucję kilkudziesięciu więźniów karnej kompanii. Zginęli wówczas m.in. bracia Heydlowie, Jerzy Pikulski i Stefan Wroński. Ich los podzielili wkrótce inni więźniowie.

Zamiast zakończenia

Spośród 290 więźniów radomskiego transportu wojnę przeżyło trzech: Stanisław Gałka (w Auschwitz zginęli również jego dwaj bracia), Edward Aplas (wyzwolony w Mauthausen) i student Jerzy Pluciński (wyzwolony w Neuengamme). Symbolem tragedii radomian stał się los księży Kazimierza i Stefana Grelewskich, przeniesionych z Auschwitz do Dachau i zamordowanych właśnie tam. W czerwcu 1999 r. zostali oni beatyfikowani przez Jana Pawła II w grupie 108 męczenników II wojny światowej. ●

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie, Delegatura w Radomiu.

DR HAB.
**SEBASTIAN
PIĄTKOWSKI**
IPN LUBLIN



Uciekinier z Auschwitz

Historia Edwarda Ciesielskiego, towarzysza ucieczki Witolda Pileckiego

W KL Auschwitz działał obozowy ruch oporu, który nie miał jednak charakteru militarnego, lecz polegał na samopomocy więźniarskiej w celu przeżycia w obozie, czy też przy planowaniu ucieczek. Do tej pory udało ustalić się 928 osób, które podjęły próbę ucieczki, z czego blisko połowę stanowili Polacy. Najbardziej znaną i – co warto podkreślić – udaną jest ucieczka rtm. Witolda Pileckiego. Nie on jednak jest bohaterem niniejszego artykułu. Lektura zachowanych okruszków informacji o jednym z towarzyszy ucieczki rotmistrza ukazuje historię nietuzinkowej postaci, zasługującej ze wszech miar na przybliżenie i upamiętnienie.

„Kula” przeciw Niemcom

Edward Leopold Ciesielski urodził się 16 listopada 1922 r. w Woli Korzeniowej koło Szydłowca jako syn Stanisława i Zofii. W 1936 r. rozpoczął naukę w czteroletniej Szkole Handlowej Męskiej Stowarzyszenia Kupców Polskich w Radomiu, którą ukończył w 1940 r. Tutaj nawiązał pierwsze kontakty konspiracyjne, działał w tym okresie pod pseudonimem Kula. Na przełomie 1940/1941, z inicjatywy Jana Sołty ps. Ośka, późniejszego dowódcy oddziału partyzanckiego Batalionów Chłopskich, współorganizował punkty nasłuchu radiowego – jeden w Radomiu, a drugi w Świesielicach w powiecie iłżeckim. Na podstawie uzyskanych informacji przygotowywali gazetkę „Wiadomości Radia Zagranicznego”. Powielarnia znajdowała się w Szkole Handlowej w Radomiu.

Praca konspiracyjna nie trwała długo. Edward Ciesielski został aresztowany w Szydłowcu i po kilku dniach pobytu w areszcie 24 lutego 1941 r. został przewieziony do więzienia w Radomiu. W zachowanej kartotece więziennej nie podano przyczyny aresztowania, ale dzięki Witoldowi Pileckiemu i jego raportom możemy dowiedzieć się, że Edwarda zatrzymano za posiadanie broni. W więzieniu przebywał do 4 kwietnia 1941 r., kiedy to został wyznaczony do kolejnego odchodzącego z Radomia transportu do obozu. Tak zapamiętał ten dzień: „[Niemiec] kopniakiem wypchnął mnie z celi na korytarz. Tutaj drugi gestapowiec nakazał mi biegiem wejść po schodach na górę. Na ostatnim piętrze wpadłem w otwarte drzwi. Była to dawna kaplica więzienna. Znajdowało się tu już kilkaset osób: więźniowie z innych cel. [...] W kaplicy ustawiono nas w kilka szeregów. [...] Weszli dwaj funkcjonariusze gestapo z pękiem sznurów. Padła komenda: w tył zwrot! [...] Podchodzili do nas i wiązali nam sznurami ręce. Związanych wyprowadzali potem grupami z kaplicy. [...] W oczach każdego więźnia widać było lęk. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas prowadzą, co z nami będzie. Wyszliśmy na dziedziniec więzienny. [...] Rozkazano nam pojedynczo wsiadać do samochodów. [...] Nie mogłem się zorientować, w jakim kierunku jedziemy. Przez szczelne plan-deki nie było nic widać. Oby tylko nie na Firlej – słychać było zduszone szept”.

Żeby świat się dowiedział

Transport przybył do KL Auschwitz 5 maja 1941 r. Edward Ciesielski tak wspominał pierwsze chwile w obozie: „Dochodzimy do bramy, na której widnieje zgity w półkole napis »Arbeit macht frei«. W bramie przeliczają nas szczegółowo. Okazuje się, że nie brakuje nikogo i strzały, którymi zostaliśmy obsypani przy wy-



**W obozie poznał
Witolda Pileckiego,
który wciągnął go
w czerwcu 1941 r. do pracy
konspiracyjnej w szeregach
Związku Organizacji
Wojskowej**

siadaniu z wagonów, były bez żadnego powodu – nikt nie uciekał, esesmani zrobili to specjalnie dla wywołania paniki. W wyniku bezpodstawnych strzałów padło 8 zabitych i 14 rannych”.

W KL Auschwitz Edward otrzymał numer 12 969. Pierwsze tygodnie obozowej udręki znośił bardzo źle. Nosił się z zamiarem „pójścia na druty”. Przewycięzył jednak pokusę, co może świadczyć o jego silnym charakterze. Posiadał również umiejętności organizacyjne i przebojowość, dzięki którym potrafił zorganizować sobie życie w obozie, m.in. prowadził kartoteki więźniów zatrudnionych w stolarni, a w późniejszym czasie został magazynierem na bloku szpitalnym, tzw. tyfusowym. Prawdopodobnie pomogła mu w tym dobra znajomość języka niemieckiego, dzięki czemu często służył za tłumacza.

W obozie poznał Witolda Pileckiego, który wciągnął go w czerwcu 1941 r. do pracy konspiracyjnej w szeregach Związku Organizacji Wojskowej. W 1943 r. rotmistrz, potrzebując pomocy Ciesielskiego, wtajemniczył go w plan organizowanej ucieczki i jej cel.

Edward wspominał: „Przede wszystkim chodziło o wyniesienie na wolność materiałów dotyczących zbrodni popełnianych przez hitlerowców w obozie oświęcimskim, a także o wiarygodne poinformowanie o wszystkim opinii publicznej świata. Dalszym naszym zadaniem miała być próba opracowania planu rozbicia obozu przez partyzantów i uwolnienia więźniów przy współudziale podziemnej organizacji obozowej. – Pamiętaj, Edek – tłumaczył Tomek [Witold Pilecki ukrywał się w obozie jako Tomasz Serafiński – przyp. red.] – że nie chodzi o ratowanie własnej skóry z tego piekła, ale o cele ogólne.

Oświadczyłem, że jestem zdecydowany i że uczynię wszystko, aby cel ten osiągnąć. Czekam więc na rozkazy”.

W nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 r. Witold Pilecki wraz z Edwardem Ciesielskim i innym więźniem, Janem Redzejem, uciekli z piekarni znajdującej się poza obozem. Po sześciu dniach dotarli do Bochni, tam przez kilka miesięcy Ciesielski ukrywał się u rodziny Oborów pod fałszywym nazwiskiem Adam Wiśniewski. Działał również w tamtejszej placówce AK. Dla Komendy Głównej AK sporządził raport o zbrodniach w KL Auschwitz.

„Beton” walczy dalej

Dopiero w listopadzie 1943 r. Edward został przerzucony do Warszawy, gdzie ukrywał się do wybuchu Powstania Warszawskiego. Tak jak jego towarzysze ucieczki wziął udział w walkach powstańczych w ramach IV Zgrupowania „Gurt” w Śródmieściu-Północ. Przyjął pseudonim „Beton”. Podczas walk został ciężko ranny. Trafił do szpitala, gdzie cudem powrócił do zdrowia. Po upadku powstania uciekł z niewoli i przedostał się na teren Kielecczyny, gdzie odnowił kontakty z Janem Sołtą ps. „Ośka” i innymi konspiratorami spod znaku Batalionów Chłopskich.

W 1945 r. Edward przeniósł się do Warszawy. Powojenna rzeczywistość w Polsce spowodowała, że podjął współpracę z Oską w ramach nowo utworzonej organizacji Oddziały Specjalne Batalionów Chłopskich. W związku ze swoją działalnością został aresztowany, a następnie zasiadł wraz z innymi na ławie oskarżonych Sądu Wojskowego w Warszawie. W styczniu 1946 r. zapadł wyrok skazujący go na karę śmierci, zamieniony później na długoletnie więzienie. Edward Ciesielski odbywał wyrok we Wronkach, w Rawiczu i Sztumie. Zwolniony został 9 marca 1954 r. Podjął pracę jako stenotypista w Sejmie, ale przeżycia okupacyjne i pobyt w więzieniach Polski Ludowej bardzo odbiły się na jego zdrowiu.

Ostatni uczestnik słynnej ucieczki zmarł w wieku zaledwie 40 lat (Witold Pilecki został zamordowany w 1948 r., Jan Redzej zginął w Powstaniu Warszawskim). Jest pochowany na wojskowych Powązkach w Warszawie w kwaterze 29A-8-13. ●

Autor jest
pracownikiem
Wydziału
Archiwalnego
Delegatury IPN
w Radomiu.



**MAREK
PIETRUSZKA**
IPN LUBLIN

Każń polskiej elity

Absolwenci KUL zamordowani w KL Auschwitz

Dzieje społeczności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w latach wojny i okupacji niemieckiej były ściśle związane z losami Narodu Polskiego, Lublina i Lubelszczyzny. Straty osobowe i represje wobec pracowników, studentów i absolwentów KUL stanowiły element eksterminacji Polaków przez władze III Rzeszy. Okupant z całą bezwzględnością realizował politykę biologicznego i kulturalnego wyniszczenia Narodu Polskiego.

Akcja eksterminacyjna w Lublinie rozpoczęła się natychmiast po wkroczeniu Niemców. Represje na Lubelszczyźnie przybierały różne formy. Świadcą o tym zorganizowane na tym terenie obozy koncentracyjne, obozy zagłady, liczne miejsca masowych egzekucji i prześladowań: Majdanek, Bełżec, Sobibór, Zamek w Lublinie, rotunda w Zamościu, katownia gestapo „Pod Zegarem” w Lublinie, Rury Jezuickie, Jabłonna, Las Krępiecki, Las Borek pod Chełmem i inne.

Okupant jednak nie zadowolił się tylko miejscowym organizowaniem prześladowań i kaźni. Niemiecka machina wojenna potrzebowała rąk do pracy, pracy aż do wyniszczenia ludzkich sił. Rozwiązaniem tego problemu miały być przymusowe wywózki do pracy i obozy koncentracyjne. Początkowo do obozów trafiali mężczyźni, a od października 1942 r. również kobiety. Według moich ustaleń, do niemieckich obozów deportowano niemal 230 pracowników, studentów i absolwentów KUL, śmierć poniosło prawdopodobnie 139 osób.

Miejscem szczególnej martyrologii był koncentracyjny obóz zagłady KL Auschwitz, w którym zginęło 75 osób związanych z KUL. Aż 21 spośród nich było absolwentami uniwersytetu, a więc ludźmi wykształconymi, często na początku kariery w sądownictwie, administracji, bankowości czy też w duszpasterstwie.

Deo et Patriae

W gronie zamordowanych absolwentów KUL znalazło się pięciu kapłanów: ks. Antoni Kresa, ks. Stanisław Niewęglowski, ks. Zygmunt Surdacki, ks. Józef Sznurowicz oraz ks. Piotr Kurczyński. Wiemy, że rola duszpasterstwa w społeczeństwie polskim nie tylko podczas II wojny światowej była wyjątkowa, księża z wykształceniem uniwersyteckim szczególnie doceniani byli w lokalnych społecznościach. W tym miejscu chciałbym przybliżyć postać ostatniego z wyżej wspomnianych kapłanów.

Ksiądz Piotr Kazimierz Kurczyński urodził się 31 stycznia 1908 r. w Siewierzu koło Będzina. Po ukończeniu gimnazjum w Zawierciu uzyskał maturę w 1927 r., następnie wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, równocześnie studiując filozofię i teologię na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. 29 czerwca 1932 r. przyjął święcenia kapłańskie w diecezji częstochowskiej. Skierowany został na dalsze studia do Lublina na Wydział Prawa Kanonicznego KUL, gdzie uzyskał stopień licencjata kościelnego (1934), a następnie doktorat (1937). Będąc jeszcze studentem w Lublinie, objął obowiązki sekretarza i notariusza Kurii Diecezjalnej w Częstochowie (1935), a po uzyskaniu stopnia doktora pełnił funkcję cenzora ksiąg religijnych diecezji częstochowskiej (od 1938) oraz był prefektem szkół średnich w Częstochowie (od 1938).



Stanisław Krzymowski



Ks. Piotr Kurczyński

Ksiądz Kurczyński został pierwszy raz aresztowany w grudniu 1939 r., gdy gestapo przechwyciło jego prywatny, patriotyczny list do siostry. Po kilku dniach został zwolniony, ale objęto go inwigilacją. Mimo to ksiądz rozpoczął współpracę z konspiracją niepodległościową, ze Związkiem Walki Zbrojnej. Pisał artykuły do prasy podziemnej, kolportował ją, prowadził tajne nauczanie w podziemnym szkolnictwie częstochowskim.

**Do niemieckich
obozów koncentracyjnych
deportowano niemal
230 pracowników, studentów
i absolwentów KUL,
śmierć poniosło
prawdopodobnie 139 osób**

23 grudnia 1941 r. został aresztowany przez Niemców po raz drugi. W więzieniu w Częstochowie był przesłuchiwany i straszliwie torturowany. Został skazany na karę śmierci przez niemiecki sąd specjalny (Sondergericht). 2 lutego 1942 r. kapłana przetransportowano do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie został zamordowany 31 marca 1942 r. Ksiądz Kurczyński, będąc na początku drogi w służbie Kościoła częstochowskiego, udowodnił swoją postawą głęboką wiarę, patriotyzm i oddanie Narodowi.

Chcieli służyć Polsce

Pozostałą grupę męczenników Auschwitz stanowią absolwenci Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych (prawnicy i ekonomiści) oraz absolwent Wydziału Nauk Humanistycznych (historyk, pedagog).

Warto przywołać ich nazwiska. Byli to: Józef Hopkała, Jan Janusz, Marian Kalicki, Januariusz Karwacki, Stanisław Krzymowski, Kazimierz Oleszek, Franciszek Patyra, Stanisław Pinkiewicz, Henryk Suchodolski, Stanisław Szydłowski, Kazimierz Tarka, Mieczysław Wesołowski, Antoni Wojtysiak, Stanisław Wroński, Henryk Zajączkowski, Romuald Żuchowski.

Oto losy jednego z nich – a w istocie całego pokolenia, które swoje talenty, wiedzę i pracę oddało na służbę odrodzonemu państwu polskiemu. Stanisław Krzymowski urodził się 6 kwietnia 1906 r. w Ludwinowie. W 1926 r. ukończył ośmioklasową Szkołę Handlową Męską Zgromadzenia Kupców w Lublinie, a następnie studiował prawo na KUL, gdzie w 1934 r. otrzymał dyplom magistra prawa. Po odbyciu aplikacji sądowej zdał egzamin sędziowski i został sędzią Sądu Okręgowego w Lublinie. Wybuch II wojny światowej zastał go w trakcie sesji wyjazdowej wspomnianego sądu w Młynowie. Po zajęciu przez Sowieć wschodnich terenów Rzeczypospolitej przedostał się przez teren Słowacji do Lublina. Włączył się w działalność podziemia niepodległościowego.

Wiosną 1941 r. Stanisław Krzymowski został aresztowany przez funkcjonariuszy gestapo i osadzony w więzieniu na Zamku w Lublinie. 6 kwietnia 1941 r. wywieziono go do Auschwitz, w obozie otrzymał numer 13843. W otchłani zła i przemocy przeżył niespełna rok. Został zamordowany w uroczystość Zwiastowania NMP, 25 marca 1942 r.

Stanisław Krzymowski był przykładem młodego, świetnie wykształconego, gotowego do pracy dla Ojczyzny człowieka, którego życie zostało brutalnie złamane przez zaplanowane i systematyczne działania okupanta niemieckiego przeciwko Narodowi Polskiemu. ●

Autor jest
dyrektorem
Archiwum
Uniwersyteckiego
KUL.

**MAREK
PAWELEC**